

Walka o milion.

Powieść na tle notatek amerykańskich detektywów

przez M. Walter

łomaczył z angielskiego B. Felicyan

11

(Ciąg dalszy).

Dziewczyna poczytywała to sobie za zaszczyt, że może zarządczynię domu wyręczać w pisaniu listu, więc oczywiście z całą gotowością podjęła się tego.

Tymczasem Laura i Nelly zwiedzały wszystkie pierwszorzędne handele, zatrzymując się w nich dość długo, bo kuzynek Artur okazywał wiele naiwnej ciekawości, wszędzie się gapiowato rozglądał.

Nareszcie zatrzymały się w State Street przed bardzo wspaniałym magazynem, gdzie spotkały trzech młodych mężczyzn.

Jeden z nich ukłonił się bardzo uprzejmie, Laura odpowiedziała na ukłon przyjacielskim uśmiechem, a Nelly Brown dała mu znak, aby się zbliżył i stanął przy niej, powiedziała mu kilka słów po cichu.

Dwaj towarzysze przywołanego przez pannę Brown mężczyzny zatrzymali się na boku i przypatrywali się obu paniom.

— Patrz Ferrars, ta dziewczyna, co zawołała Fergus, to panna Brown, czyli dama z opalami, a jej towarzyszką, to pewnie panna Durand, pierwszy raz ją widzę, ale na Boga, to dziwne.

To rzekłszy Jocelyn wpatrywał się w Laure z napiętą uwagą, szczególnie jej oczy dziwne w nim budziły wspomnienia.

Natomiast Ferrars nie odrywał oczu od Nelly Brown.

— Kto ta dziewczyna? kto? — pytał Jocelyn.

— Wszakże ci powiedziałem, że to dama z opalami; mieszka w domu przytykającym do nieśczęsnej willi Arteveldta.

— Ciekawe, ciekawe — mówił do siebie Ferrars.

Tymczasem Fergus odłączył się od kobiet, wrócił do towarzyszy i poszli wszyscy trzej razem.

Kobiety wsiadły do powozu i pojechały do pensjonatu pani Rogers, gdzie Nelly wysiąść chciała. Po drodze sięgnęła do kieszeni i spostrzegła, że nie ma portmonetki. Rzuciła podejrzliwie okiem na Laure, będąc przekonana, że towarzyszka dla owego skrawka czarnej materii portmonetkę jej skradła.

XXII.

Spadkobierczyni miliona.

Francis Ferrars przez ośm dni krążył wciąż około owej apteki, przed którą Leonora Stuartowi zniknęła. Nabral przekonania, że nigdzie daleko od owego miejsca odbiegnąć nie mogła, bo Stuart byłby ją przecież dopatrzył, skoro puścił się za nią w przyległe nlice; nasunęła mu się też uwaga, że może pod pozorem zasląbnienia do apteki weszła i przypadkowo w domu aptekarza schronienie znalazła.

Dlatego zaglądał codziennie do apteki pod różnymi pozorami; zawsze tam coś kupił i rozmowę z aptekarzem zawiązywał.

Atoli mimo najręczniejszych zabiegów niczego dociec nie zdołał. Już nawet tracił nadzieję wszelką, gdy pewnego wieczoru, przechodząc koło apteki, spostrzegł, że okna na pierwszym piętrze nie zasłonięto storami.

Wpatrzył się w nie i zobaczył dwie kobiety, jak przez okna spoglądały na oświetloną ulicę, żywo z sobą rozmawiając.

Jedna była to osoba starsza, o szlachetnym i rozumnym wyrazie twarzy, a druga młoda, piękna, okazałej postaci. Wiedział dobrze, że w całym domu nie mieszka nikt inny, prócz aptekarza i jego żony, tudzież dwójga służby.

Owa młoda osoba jest zatem albo gościem, albo też dziedziczką milionowego dziadka.

Jeżeli jest gościem, to zapewne przez noc nie zostanie. Ferrars pozostał przez całą noc na stanowisku i nie spuszczał z oka apteki. Gość nie wyszedł, a zatem znalazła się poszukiwana dziedziczka milionowego dziadka.

Co teraz czynić? Jeżeli się ukrywa, to niezawodnie aptekarz nie odsoni jej incognito, a dopytywanie może nawet ją spłoszyć.

Trzeba działać od razu, stanowczo i ryzykować, że może wyniknie z tego jaka pomyłka. Korzysta-

jąc z chwili, kiedy aptekarz bardziej niż zwykle był zajęty, wszedł Ferrars śmiało na pierwsze piętro otworzył wytrychem drzwi klatki schodowej, potem przeszedł kilka schodów i zatrzymał się przed drzwiami mieszkania. Usłyszał w pokoju rozmowę kobietą, więc zapukał do drzwi i nie czekając odpowiedzi, otworzył je i wszedł.

Przy stole siedziały te same kobiety, które wczoraj wieczorem widział w oknie. Ukłonił się z właściwą sobie elegancją i rzekł bez najmniejszego zakłopotania:

— Pani wybacz, że przychodzę tak niespodzianie. Zależało mi na tem, żeby jak najprędzej pomówić z panną Leonorą Armyn.

Leonora zerwała się z krzesła i spojrzała na Ferrarsa niespokojnie. To go upewniło, iż się nie pomylił.

— Pani wybacz, że tak obcesowo tu wszedłem, ale pewien jestem przebaczenia, skoro się pani dowie o wszystkim.

— Czego pan żąda? — zapytała Leonora cokolwiek uspokojona, przypatrując się uśmiechowi Ferrarsa.

— Jestem najżyczliwszym przyjacielem pani i przybywam po to, aby panią ochronić od prześladowań zawziętego wroga. Jeżeli mi pani ufa, opowiem wszystko; a jeżeli pani mniema, że na zaufanie nie zasługuję, oddalam się natychmiast.

— Jak pani sądzi, pani Welkins — zapytała Leonora.

— Może ten pan pragnie coś ważnego powiedzieć, dla czegoż go nie wysłuchać? — odpowiedziała starsza kobieta. — Jednak pragnęłabym wiedzieć, z kim mam przyjemność mówić?

Ferrars śmiechnął się i z pocziwą jowialnością odpowiedział:

— Jestem pewien, że będziecie panie cierpliwiej i chętniej słuchały, nie wiedząc jeszcze, kim jestem. Popelniam wielki grzech towarzyski, nie przedstawiając się paniom, ale ten grzech w tej chwili jest bardzo potrzebny.

To powiedziawszy, dobył z portfela papiery i podał je Leonorze. Ona spojrzała na nie i ogarnęła ją głębokie wzruszenie. Były to listy jej matki do Bradmardina pisane.

— Skąd pan wzięłeś te listy? — spytała Leonora.

— Odebrano je wrogowi pani, Jasonowi Bradmardine.

— Czy pan go zna?

— Tak pani. Tego nikczemnika trudno nie znać tym, którzy panią otaczają największą życzliwością.

W tej chwili wszedł aptekarz i zobaczywszy obcego człowieka, stanął zdumiony, mierzając Ferrarsa pytającym wzrokiem.

Leonora tłumaczyła aptekarzowi, że przybył ma być jej przyjacielem i że właśnie zamierza opowiadać o sprawach, które są dla niej nadzwyczaj ważne.

— Czy mogę i ja wziąć udział w tej rozmowie? — zapytał aptekarz.

— Najgorzej o to pana proszę — odpowiedziała Leonora.

— Co do mnie — wtrącił Ferrars — to powiem szczerze, że pańska obecność bardzo pożądana. A teraz proszę posłuchać ciekawej historii. Jakoś mniej więcej przed dwudziestu laty wyjechał w podróż jedyny syn bogatego pana angielskiego. Zatrzymawszy się we Francji poznał tam uroczą pannę, córkę szlachcica francuskiego, który niegdyś ożenił się z piękną i zającą wieśniaczką włoską. Ten megaloman usunął go od rodziny, więc żył na uboczu, wychowując najstaranniej jedyną swoją córeczkę, bardzo piękną i zającą, właśnie tę, którą ów jedynak angielskiego pana się ożenił, wbrew woli swojego ojca. Ojciec wybrał dla niego narzeczoną w Anglii, córkę jednego z najpoważniejszych lordów, więc dowiedział się o potajemnym małżeństwie syna, oburzył się niezmiernie i małżeństwo zerwać postanowił.

Młoda para żyła tymczasem w południowej Francji w ukryciu, ciesząc się wzajemną najtkliwszą miłością. Szczęście młodych ludzi wzmożło się jeszcze, gdy ich Bóg obdarzył córeczką. Żyli w ukryciu, o którym nikt nie wiedział, prócz jednego człowieka. Był to daleki krewny młodego Anglika, oświadczający mu się z przyjaźnią i serdecznością bez granic. Młody Anglik ufał mu zupełnie; tymczasem ów przyjaciel doniósł anonimowym listem ojcu młodego Anglika, gdzie się młoda para znajduje a zarazem, pod jakimś pozorem nakłonił przyjaciela do wyjazdu do Anglii na czas krótki. Młoda małżonka została w domu sama z dziećmi, wtedy przybywa ojciec jej męża

i w sposób szorstki, bezwzględny, czyni jej wyrzuty i wręcz oświadcza, że tego małżeństwa nie uznaje i synowi do niej wrócić nie pozwoli. Biedna kobieta załamała się łzami i nie mogła obronić się niczem przed dotkliwą zniewagą.

Dumny pan wyjechał, syn jego nie wracał, więc biedna kobieta niepokoiła się bardzo sądząc, że mąż ulegnie rozkazom ojca i porzuci żonę i dziecko. Tymczasem ten mąż zapadł w ciężką chorobę i całe tygodnie spędził między życiem a śmiercią, a natomiast przybył ów kuzynek i przyjaciel i okazując największe współczucie opuszczonej kobiecie, zapewniał ją, że mąż do niej nie wróci, że czyni starania o zerwanie małżeństwa i dodał jeszcze, że jego ojciec czyha na życie jej i jej dziecka. Nieszczęśliwa uwierzyła mu z całym zaufaniem.

Lęk o dziecko, obrażona duma kobiety, opanowały ją zupełnie. Postanowiła więc ukryć się, aby jej i jej dziecka mściwa ręka dumnego pana angielskiego nie dosięgła. Miała wielki żal do męża, ale mu nie złorzeczyła. Zmieniała wciąż miejsce pobytu, stosując się do wskazówek fałszywego przyjaciela. Tymczasem mąż wyzdrowiał i pospieszył do żony. Nie zastawszy jej, szukał pełen niepokojem, dopóki fałszywy przyjaciel go nie zapewnił, że ta żona niegodna jest jego miłości, bo z jakimś Włochem uciekła. Nieszczęśliwy człowiek uwierzył fałszywemu przyjacielowi, popadł w rozpacz i umarł złamany żalem i tęsknotą.

Owym fałszywym przyjacielem, owym sprawcą całego nieszczęścia był: Jason Bradmardine. Postanowił zgubić jedynaka bogatego pana, aby pozyskać milionową sukcesję.

Zawadzała mu jeszcze córka przyjaciela, więc śledził ją i ścigał aż do tej chwili, chcąc ją życia pozbawić. Ale ta jego walka o milion daremna. Ow pan angielski jest wprawdzie człowiekiem dumnym ale zacnym i honorowym. Zaczność nakazuje mu przytulić dziecko swojego jedynego syna i wynagrodzić mu te krzywdy, jakich jego rodzice doznali; poczucie honoru nie pozwala mu oddać swojego mienia w ręce człowieka, którym pogardza. Dlatego polecił mi, abym wyszukał mn wnuczkę i przywiózł ją do Anglii, gdzie na nią czeka milionowy spadek i serce kochającego dziadka. Zjeździłem wszystkie kraje Europy, kilka lat spędziłem w podróży i wreszcie znalazłem cię, pani. Panno Leonoro Armyn racz pospieszyć do zamku swoich praojców i przybrać należne sobie nazwisko!

To powiedziawszy, Ferrars wstał z krzesła i ukłonił się Leonorze ceremonialnie. Nastąpiła pauza.

Leonora zamyśliła się głęboko; wyglądała jak we śnie pogrążona. Dopiero po długiej chwili przetarła czoło, westchnęła głęboko i spytała z odcieniem smutku i niepokoju:

— Pan jesteś zapewne agentem policyi?

— Tak jest, milady. Nazywam się Francis Ferrars, Scotland Yard.

— Zdaje mi się, że pańskie posłannictwo daremne, bo moje przeznaczenie takie, abym dla świata przepadła w zapomnieniu, równie jak moja matka.

— O nie, milady. Wiem dobrze, dlaczego pani to mówi. Zapewniam namiętnie, że wszelkie obawy są bezpodstawne. Poznałem wszystkie okoliczności, które panią skłoniły dwa razy usunąć się przed opieką najlepszego swego przyjaciela, p. Nelly Stuarda. On z całym wysiłeniem pracuje nad tem, żeby wykryć prawdziwego zbrodniarza, a panią uwolnić od wszelkiego niepokoju. Pomaga mu w tem jego przyjaciel Jocelyn, a teraz i ja się do nich przyłączyłem. Niech pani z całym zaufaniem powierzy nam swe losy.

Taka była w tem przemówieniu stanowczość, tyle w twarzy Ferrarsa malowało się poczciwość, że nie można było wątpić w jego szczerość. Aptekarz podał rękę Ferrarsowi i rzekł, zwracając się do Leonory:

— Pod taką opieką odzyskasz spokój i szczęście!

XXIII.

Niezwykły złodziej.

Laura użalała się bardzo na ból głowy i przeprosiwszy kuzynka, że go samego zostawić musi, udała się do swego pokoju. Pani Richards zaniepokoiła się bardzo cierpieniem Laury, przyszła też zaraz, aby jej doradzić lekarstwo.

— Ot, najlepiej niech się pani położy wcześnie do łóżka i wyśpi spokojnie, a głowa boleć przestanie. Zrobimy kompresik na głowę, to także będzie dobrze.